Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena numeru pojedynczego 25 groszy.

Głos Pszczyński

Pismo poświęcone sprawom życia publicznego powiatu pszczyńskiego i okolicy.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres Redakcji i Administracji: Pszczyna, ul. Wolności 5b. II p.	Konto czekowe: P. K. O. Nr. 307.380	Godziny urzędowe Redakcji: od godz. 17—18 we wtorki i czwartki.
Rok 2.	Pszczyna, dnia 15. stycznia 1931.	Nr. 2

O gospodarczem położeniu powiatu pszczyńskiego.

Rolnictwo

W artykule pt. „Jak przedstania się powiat pszczyński pod względem gospodarczym?" (patrz nr. 1, 1930) powiedzieliśmy, że powiat pszczyński gospodarezo jest różnorodnym. Naogół jednak, za wyjątkiem północnej części przemysłowej — ma charakter rolniczy. Wiemy o tem dobrze, że rolnictwo przeżywa na całym świecie kryzys, polegający na tzw. nożycach czyli dużej rozpiętości cen między produktami rolnemi, a wyrobami przemysłowemi. Rozwój zatem rolnictwa śląskiego jest zależny od konjunktury gospodarczej, cen produktów rolnych na rynkach światowych, kosztów produkcji i wielu innych czynników. Można dążyć tylko do tego, aby złagodzić ów kryzys. I w tym kierunku zmierza polityka władz powiatowych i sfer rolniczych. Rolnictwo podupadło znacznie w czasie wojny światowej i w czasie plebiscytu. Dzisiaj cały wysiłek winien zmierzać do poprawy sytuacji w rolnictwie przez przerzucenie punktu ciężkości w gospodarce rolnej z gospodarstwa zbożowego na hodowlane i warzywnicze. Dotąd były te działy gospodarki rolnej w zupełnem zaniedbaniu w naszym powiecie, a przecież pójście w tym kierunku jest najsłuszniejsze i na tem stanowisku stoją Wydział Powiatowy i Związek Rolników.

Akcja poparcia rolnictwa idzie także w kierunku stworzenia spółdzielni mleczarskich, z których pierwszą już uruchomiono w Pawłowicach. Mleczarnia wzorowo urządzona, jest obliczona na przeróbkę mleka w ilości około 10 tysięcy litrów dziennie. Spółdzielnia, co z uznaniem podnieść należy, powstała z inicjatywy i energja rolnika Pisarka przy pomocy kredytu udzielonego przez Bank Rolny i Pow. Kasę Oszczędności w Pszczynie. Dodatnie wyniki owej spółdzielni są widoczne w tem, że zdolano podnieść ceny mleka dostarczycielom bez najmniejszej jednak szkody na rzecz konsumenta. Polityka słuszna, winna zatem ze strony rolników spotkać się z uznaniem.

Z rozwiązaniem kwestji rolnej wiąże się parcelacja gruntów. I na tem polu widzimy konkretne rezultaty. Do r. 1928 nie przeprowadzono żadnej parcelacji. W ciągu ostatnich paru lat rozparcelowano dwory w Mizerowie, Rudułtowicach, Suszen, Górze, Studzionce i Bieruniu Nowym. Nadto dalsza parcelacja znajduje się w toku. Parcelacji dokonują Urzędy ziemskie i przedsiębiorstwo użyteczności publicznej „Ślązak" Zaznaczyć należy, że reformy rolnej dokonuje się na G. Śląsku na mocy niemieckiej ustawy pareelacyjnej z 11 VIII. 1919, która ma moc obowiązującą u nas aż do wygaśnięcia konwencji genewskiej tj. 22. VI. 1937, choć jest dla rolników mniej korzystna od polskiej ustawy parcelacyjnej.

Do rozwiązania kwestji rolnej przyczyni się niewątpliwie meljoracja gruntów, zwiększenie wydajności gleby i pracy rolnika, wreszcie zapewnienie zbytu.

W tym ostatnim wypadku powiat pszczyński pozostaje w sąsiedztwie dobrego konsumenta, jakim jest wielki okręg przemysłowy. Trzeba tylko zkoordynowanej współpracy czynników rolniczych z władzami w kierunku zamiany, jak wyżej powiedzieliśmy, gospodarki zbożowej na warzywniczo-sadowniczą.

W zrozumieniu i uwzględnieniu powyższych postulatów Wydział Powiatowy utrzymuje w Starej Wsi żeńską Szkołę gospodarczą. Celem szkoły jest praktyczne wyszkolenie córek rolników w zakresie gospodarstwa wiejskiego. Głównemi przedmiotami nauczania jest ogrodnictwo warzywnicze, mające dla Śląska specjalne znaczenie (było za czasów niemieckich upośledzone), hodowla i obora, kuchnia i szwalnia, rachunkowość gospodarcza, nadto przedmioty og. kształcące (j. polski, historja itp.).

W szkole kształci się 30 uczennic, przeważnie córek rolników ze wszystkich powiatów woj. śląskiego. W b. r. szkolnym szkoła rozpoczęła swój czwarty okres istnienia. Powiat dokłada do kosztów utrzymania szkoły około 50 tys. zł. rocznie. Przy szkole znajduje się ogrodnictwo powiatowe. W zakresie rolnictwa pomaga Wydz. Powiat. Izbie Rolniczej w utrzymaniu sił instruktorskich. W r. 1930 z uwagi na spustoszenia w sadownictwie ciężką zimą w r. 1928-29 — Wydział Pow. zakupił hurtownie z własnych funduszów na wiosnę i w jesieni u. r. 25 tysięcy drzewek owocowych, które rozprzedał po cenie własnych kosztów między drobnych rolników w powiecie. W akcji tej pomógł Wydziałowi Śl. Urząd Wojewódzki, przyznając specjalny fundusz premjowy dla drzewek dobrze zasadzonych. Przy sadzeniu drzewek owocowych wskazówki otrzymywali rolnicy od ogrodnika powiatowego, który był wykonawcą akcji. Tu z uznaniem podkreślić należy inicjatywę i realizację całego planu ze strony Władz powiatu, które w tej dziedzinie prym wodzi w całem województwie śląskiem.

Ze względu na rolniczy charakter powiatu i niski stan ogrodnictwa prywatnego, Wydział Powiatowy zreorganizował istniejące przy Szkole Gospodarczej przedsiębiorstwo ogrodnicze i zbudował cieplarnię z centralnem ogrzewaniem. Ogród powiatowy znajduje się obecnie w stadjum rozwojowem i rokuje nadzieje, że stanie się poważną placówką propagandy kultury ogrodniczej.

Do P. T. naszych Czytelników!

Mamy za sobą pięć numerów „Głosu Pszczyńskiego", które polska opinja publiczna Pszczyny i okolicy przyjęła naogół życzliwie (malkontenci zawasze znaleźć się muszą i tem bynajmniej nie zrażamy się) i jednomyślnie uznała potrzebę wydawania na naszym terenie polskiego pisma. To jest dla nas zachętą i wystarczającem do tego, aby mimo wielkich trudności finansowych wydawnictwo kontynuować. Nie wysługujemy się nikomu, nie liczymy na żadne zyski, ani nie szukamy chwały z powodu wydawania w Pszczynie polskiego pisma.

Uważamy to tylko za swój obowiązek narodowy i społeczny. Pragniemy jednak, aby „Głos Pszczyński" odpowiedział całkowicie swemu zadaniu. Odpowie zaś tylko wtedy, gdy wysiłki Redakcji poprą P. T. Czytelnicy nie tylko przez zjednywanie nowych prenumeratorów, lecz także przez nawiązanie z nami ściślejszego kontaktu. Zwracamy się do wszystkich z apelem, aby nadsyłali pod adresem Redakcji (Pszczyna, ul. Wolności 5 b) zarówno spostrzeżenia co do wydanych numerów, jak również wszelkie życzenia, projekty, materjały i notatki, które zawsze rozważymy i uwzględnimy dla ulepszenia naszego pisma.

Ochrony godni mieszkańcy lasów pszczyńskich.

Coraz mniej w Polsce okolic, w których żyją na wolności zwierzęta takie, jak dziki, jelenie lub daniele. U nas na Śląsku żyją one jeszcze w powiatach pszczyńskim, tarnowskogórskim i lublinieckim. Najobfitsze w tę zwierzynę są obecnie lasy księcia pszczyńkiego, a to okolice Międzyrzecza, Jankowic, Ćielnic, Studzienic. Kilkaset jeleni, danieli i około 200 dzików żyje w tych lasach, na terenie zwierzyńca tzw. „Niederforsten". Zwierzęta te są tu porą zimową dokarmiane, to też nie cierpią głodu i wyglądają doskonale. Kilka szop pokarmowych, przy których otrzymują siano, buraki, owies, kasztany, kartofle i żołędzie, jest ustawionych w rewirze. Specjalni dozorcy opiekują się zwierzętami, które o ustalonej porze dnia przychodzą do szop, pobierają pokarm i znowu odchodzą w gąszcza leśne, dające im schronienie przed zimnem. Najciekawszy jest chyba widok dzików, pobierających codziennie popołudniu pokarm w postaci żołędzi i kartofli, które rozsypuje im na niewielkiej polance leśnej strażnik. Najpierw wylaniają się z mroku leśnego ruchliwe prosięta, tzw. warchlaki, przebiegają szybko przez polankę, podnosząc z ziemi po kilka żołędzi, poczem znikają na chwilkę w lesie, by po chwili znowu się pokazać. Są one w ciągłym ruchu. Po chwili pokazują się starsze prosięta, poczem powoli wychodzą na polanę poważne matrony, stare maciory, wietrząc ostrożnie i bacznie uważając na młode warchlaki. W końcu pokazują się niespokojne odyńce, z potężnemi kłami, tzw szablami. Niektóre z nich to bardzo okazałe sztuki, liczące po kilkanaście lat wieku, z którymi byłoby spotkanie w lesie niebardzo miłą przygodą. Rozdzielają one raz poraz potężne razy w kierunku wszędobylskich warchlaków, zabierających im często z przed nosa smaczne kąski. Kwik tych małych prosiaków zwabia natychmiast troskliwe mamusie. Z ustawionego aparatu fotograficznego niewielka jest pociecha, gdyż półmrok leśny i ciągły ruch, panujący w gromadzie, utrudnia bardzo zdjęcie.



Grupa jeleni z lasów Księstwa Pszczyńskiego.

Przy szopach pokarmowych dla jeleni i danieli mamy znowu inny widok. Zwierzęta przychodzą o tej porze dnia, o której otrzymują pokarm, przeważnie same do szopy. Gwizdaniem i uderzaniem grubego kija w szopę zwabia strażnik sztuki bardziej opieszałe, względnie ostrożniejsze. Rozsypane kartofle, kasztany, owies i siano z jasełek pobierają bardzo chętnie, przyczem podnoszą raz po raz ciężkie łby, wietrząc w powietrzu. Strażnika nie obawiają się; jeżeli natomiast obca osoba się zbliża, pierzchają zazwyczaj w las. Daniele są ostrożniejsze od jeleni. Częstokroć obserwowałem, iż bardzo trudno się zbliżyć do danieli pieszo; jeżeli się natomiast jedzie wozem, to można do nich podjechać nierzadko na 30—40 kroków, przyczem się ciekawie patrzą na zbliżający się pojazd. Jeżeli ten ostatni natomiast stanie, wtedy znikają momentalnie. — Jelenie wyrządzają w lesie poważne szkody przez ogryzanie kory drzew, to też nie można ich zbyt dużo w lesie cierpieć. Pewna ograniczona ilość jest jednak ze wszechmiar pożądanem upiększeniem naszych lasów; to samo odnosi się do dzików i danieli. Oprócz tego są te zwierzęta starymi mieszkańcami naszych lasów, to też mają prawo do tej opieki i ochrony, której im Zarząd Lasów nie skąpi.

Inż. And. Czudek.

Walka o język i szkołę polską na Śląsku.

Odczyt wygłoszony w radjo katowickiem w dniu 5 stycznia br.

Sto miljonów marek to nie fraszka,
Dośćby wykupić województwo całe;
Lecz sprawa z duchem polskim nie igraszka,
By go wygubić i Niemcy za małe.

Jak słuszne są powyższe słowa poety śląskiego ks. Damrota, świadczy o tem żelazna wola i wytrwałość w wierze i języku praojców ludu śląskiego, o którego stalową moc rozbiją się wszelkie próby wynarodowienia Polaków przez Niemców przy pomocy wszelakich środków godnych czy niegodnych, począwszy od zajęcia Śląska przez Prusy w r. 1742. Walka z polskością przechodziła najróżnorodniejsze etapy. Była, stra, czaiła się jakby z ukrycia, aby w pierś Ślązaka wbić z za węgla jadem zatruty sztylet, to znowu łagodniała pod naporem romańskich haseł wolnościowych rewolucji francuskiej, to rozbijała się o twardy i zdecydowany narodowy charakter ludu śląskiego, który z podziwu godnem poświęceniem bronił swych praw językowych aż do ostatecznego zwycięstwa, jakie przyszło z zmartwychwstaniem wolnej Polski i wcieleniem odwiecznie polskiej ziemicy śląskiej do macierzy.

Zmieniają się czasy, zmieniają ludzi. W drugiej połowie w. XVIII wychodzą z kancelarji króla pruskiego rozporządzenia, dotyczące wprowadzenia języka niemieckiego na Śląsku. Okólniki skierowywane do władz kościelnych, klasztorów, władz administracyjnych i szkolnych określały stanowisko rządu względem języka niemieckiego, aby go rozpowszechnić wśród ludności polskiej. Zrazu było to niemożliwe, bo nie było ani nauczycieli, ani księży znających j. niemiecki. Dlatego okólnikiem z 22 maja 1764 r. nakazano duchownym zabrać się natychmiast do wyuczenia j. niemieckiego, aby w ciągu już jednego roku umieli nim władać. W przeciwnym razie zagrożono zwolnieniem z urzędów. Wikarjatowi Gener. w Wrocławiu zakazano przyjmowania kandydatów na proboszczy, nieznających dostatecznie języka niemieckiego. Takie same postanowienia odnosiły się do dzieknatów krakowskiej i ołomunieckiej djecezyj. Podobne przepisy stosowano w zakonach.

Najważniejszą jednak sprawą było urządzenie szkolnictwa w powiatach, gdzie ludność mówiła po polsku. Okólnik z 24 maja 1764 stwierdza z niezadowoleniem fakt, że mało jest na Śląsku nauczycieli, którzy kształcą młodzież w okolicach polskich w. j. niemieckim. Wina za to spada częściowo na księży, pod opieką których pozostawało wówczas szkolnictwo, — i dwory, które nie miały w tem żadnej korzyści, aby lud kształcono w języku niemieckim. Nauka w duchu niemieckim była celem rządu pruskiego. Rząd wolał, aby młodzież — jak mówi okólnik — „jak zwierzęta nie wiedziała, jakie ma obowiązki względem Boga i bliźniego“, byleby tylko nie dopuścić do nauczania w języku polskim. I inne rozporządzenia miały na celu germanizację Śląska. Zakazano śląskiej młodzieży studjowania, co jest bardzo charakterystyczne, na uniwersytetach zagranicznych (rozp. z r. 1778), wolno było studjować wyłącznie w Prusiech, inaczej nie udzielano posad tym, co studjowali zagranicą, a można się domyślać — zwłaszcza w Krakowie. Zakazy te kilkakrotnie powtarzano i zaostrzano, widać więc z tego, że młodzież śląska nie stosowała się do owych przepisów. Społeczeństwo polskie broni zatem swych praw na Śląsku i opiera się germanizacji. Wywołuje to reakcję w kulturalniejszych kołach niemieckich, gdzie następuje pod wpływem nowych prądów z końca XVIII-go stulecia, wiejących z zachodu, pewien zwrot, zmiana pojęć i obrona nawet prawa i wartości języka polskiego na Śląsku.

Rozpoczyna się walka polemiczna, w której szranki stanął jeden z pierwszych, ewangielicki pastor w Pszczynie, Jan Samuel Richter. Wydaje w Wrocławiu w r. 1797 rozprawkę „O górnośląskim wieśniaku jako człowieku, chrześcijaninie i obywatelu“. Nakazem chwili — twierdzi autor — najpilniejszą rzeczą „co uczynić należy, by zrobić górnośląskiego wieśniaka użytecznym, jest dać mu nauczycieli, władających poprawnie „językiem polskim. Jeśli wieśniak G. Śląska ma być więcej wykształconym, musi być lepiej wychowanym, jeśli ma być lepiej wychowanym, musi otrzymać lepszych nauczycieli“. Poglądów mile nas uderza, choć żyjemy w przeszło 140 lat później, w czasach, zdawaćby się mogło znacznie postępowszych i liberalniejszych. Nie zdziwi nas to jednak, gdy wnikniemy w ducha ówczesnej epoki, kiedy rewolucyjna armja francuska i orły napoleońskie roznosiły hasła wolnościowo-narodowe daleko za granice Francji. Zrozumiemy wtedy, że ów nowy prąd myśli politycznej mógł porwać i sfery rządowe, które łagodzą wówczas wolitykę szkolna na ziemiach polskich. Na tle owej sytuacji nie zdziwią nas słowa ówczesnego pierwszego pruskiego ministra oświaty v. Altensteina w reskrypcie z 13. XII. 1822 r.: „Jeżeli zamierzamy rzeczywiście skutecznie działać w kierunku kształcenia narodu polskiego, stanie się zawsze najpewniej za pomocą jego własnego języka“.

Jeśli takie poglądy szły z góry, to zupełnie zrozumiały wyda się nam teraz głos wyżej wspomnianego Richtera, który znowuż w r. 1827 ogłasza w wrocławskiej „Schlesische Provinzialblätter“ w 86 t. artykuł pt. „Coś niecoś o języku polskim Górnego Śląska w obronie jego wartości“, w którym polemizuje autor z niejakim Fischerem, broniącym tezy, że gwara polska na G. Śląsku różni się zupełnie od prawdziwego języka polskiego. Richter nazywa to przesądem rozpowszechnionym wśród Niemców na Śląsku i bez trudności zbija twierdzenia, jakoby język na Śląsku był mieszaniną czesko — morawsko-wendyjską. Autor powiada, że gwara „ w ustach zwyczajnego chłopa na G. Śląsku oczywiście, jak zresztą i w całej Polsce — nie jest tym subtelnym językiem książkowym ludzi wykształconych, nie jest jednak przez najprostszego Górnoślązaka Polaka jko zwyczajna mowa połoczna tak spaczona, jak język niemiecki. Język polski nie jest przeto mieszaniną niezrozumiałą w Krakowie i nie może być poczytany za hotentocki“. Trudno przytaczać tu całą masę argumentów użytych przez Richtera. Na podstawie doświadczeń nabytych w swej duszpasterskiej pracy w Pszczyńskiem — opiera twierdzenia, że nauczyciel religji z dzieckiem polskiem może odrazu katechizować, bo dziecko sprawniej zna swój język ojczysty, niż z dzieckiem niemieckiem, które poprzednio musi lepiej nauczyć się mówić po niemiecku. Ludność niemiecka np. w Anhalcie koło Pszczyny, gdzie autor przez 22 lat był ewang. kaznodzieja, rozmawiała ze sobą niemczyzną, która w większości słów nie ma żadnego podobieństwa z poprawną niemczyzną. Górnośląski język polski jest mową w której należy kształcić młodzież i starszych, a języka polskiego nie można uważać za przeszkodę kultury, tę bowiem stanowiły: brak dobrych nauczycieli, zamałe poświęcenie uwagi ludowi G. Śląskiemu i smutny stan obywatelski tj. pańszczyźniane położenie włościaństwa. Dlatego słusznie ministerstwo postąpiło, że przywróciło j. polskiemu należną mu rolę, gdyż naprawdę gruntowną naukę otrzymać można tylko w tym języku, w którym uczono się myśleć i tym językiem jest w każdym narodzie mowa ojczysta!“ Ciąg dal. nast.

———



Żubry w Pszczynie: dwudziestopięcioletnia krowa z byczkiem Klisza ze zbiorów Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

L. S. LESZCZYŃSKI, prof. Sem. naucz.

Związek dziejowy Górnego Śląska z Polską.

III.

Małżeństwa górnośląskich Piastów.

Zrywa związek z Polską i traci poczucie narodowe Średni i Dolny Śląsk, którego książęta jak zeschła gałąź wielkiego drzewa stracili znaczenie, bo stali się Niemcami.

Tymczasem na Górnym Śląsku z dworów książęcych promienieje polskość, a]gnie do niej także boczna linja opawskich Przemyślidów. Z długiego pocztu książąt górnośląskich ani jeden w wieku XV. nie ożenił się z Niemką, żony brali z Mazowsza, lub żenili się z córami polskich senatorskich rodzin, a czasem i mieszczan krakowskich. Oto wyjątki tylko: Jan raciborski poślubia bratanicę Jagiełły Helenę, syn jego Wacław kasztelankę Szamotulską, a córki z tego małżeństwa wychodzą za panów polskich, jedna z a Danaborskiego druga za uczonego Ostroroga. Książe Mikołaj, także raciborski, zaślubił w Krakowie Annę Tęczyńską a Wacław Rybnicki wdowę po mieszczaninie krakowskim Jerzym Oriencie — (Długosz).

Piastowie górnośląscy sprzymierzeńcami Jagiełły.

Szeroko rozbrzmiewało na Górnym Śląsku imię wielkiego króla polskiego Jagiełły, znano go, bo za zdradę ukarał Władysława „Opolczyka“, zdobył Opole, a część księstwa nadał panu polskiemu Spytkowi z Melsztyna. Nawet król czeski nie protestował, a brat i krewni pokonanego „Opolczyka“: Bernard opolski, Jan II raciborski i Bolesław cieszyński na czele swego rycerstwa pośpieszyli Polakom na pomoc w drugiej wojnie krzyżackiej w r. 1414, chociaż tam w obozie Krzyżaków walczył przeciw nim Piast Niemiec Henryk żegański z synem komturem zakonnym. Myślano że zbliża się chwila połączenia Górnego Śląska z Polską, rozrzewniony nasz historyk Jan Długosz pisze wtedy: „Teraz szczęśliwym mienię siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie krajów ojczystych w jedną całość, a szczęśliwszym byłbym jeszcze gdybym doczekał za łaską Bożą także zjednoczenia Śląska z Polską. Myślał o tem dziele król Władysław Jagiełło w czasach wojen husyckich, lecz jako monarcha katolicki nie mógł walczyć z królem Czech ani łączyć się z husytami, chociaż ci walczyli z niemiecką przewagą w swej ojczyźnie. Kiedy Jagiełło nie przyjął korony czeskiej, spieszy do kraju husytów jego bratanek Zygmunt Korybut, a potem w Gliwicach wraz z Bolkiem V. opolskim snuje plany utworzenia księstwa śląskiego, złączonego z Polską. Czesi kilka razy ofiarowali koronę Jagiellonom — nienawiść ku Niemcom jednoczyła oba narody od chwili, gdy na polach Grunwaldu krew czeska po stronie polskiej płynęła.

Walka o Śląsk za Kazimierza Jagiellończyka.

Kiedy wreszcie umiarkowani husyci pogodzili się z Kościołem, przyjął koronę czeską syn króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka Władysław, z którym natychmiast rozpoczął walkę król węgierski Maciej Korwin i zagarnął mu Śląsk. Znowu miała Polska sposobność odzyskania Śląska. Dwaj górnośląscy książęta: Mikołaj II opolski i Wacław rybnicki dążyli do połączenia Górnego Śląska z Polską. W walkach, wśród ogólnego zamętu na Śląsku obaj zginęli tragicznie: Wacław zmarł w więzieniu Hynka z Podiebradu, który od Macieja Korwina otrzymał Rybnik i Pszczynę, posiadłości nieszczęśliwego księcia; Mikołaj II opolski za zranienie biskupa Jana Rotha poniósł śmierć z ręki kata miejskiego w Nysie. Na wojnę śląską w Polsce uchwalono pospolite ruszenie. Kazimierz Jagiellończyk przerwał ciężką walkę z Korwinem, kiedy się dowiedział, o ugodzie ołomunieckiej, w której Władysław Jagiellończyk, król czeski ustąpił dożywotnio Śląska Maciejowi Korwinowi. Do Korony polskiej drogą kupna wróciły za Jagiellonów ziemie: siewierska, oświęcimska i zatorska.

Polscy Jagiellonowie na G. Śląsku.

Z ramienia brata swego króla czeskiego dwaj polscy Jagiellonowie przed objęciem korony sprawowali rządy na Śląsku: Jan Olbracht objął Bytom, Toszek, Koźle, Głubczyce, Wodzisław i Karniów, a Zygmunt Stary, książe głogowski był namiestnikiem całego kraju. Przywrócił on ład we wszystkich księstwach, poskromił rycerzy rabusiów i uśmierzył nienawiść między stanami. Na cześć Zygmunta Starego pisał wiersz pochwalny jeden z ówczesnych poetów niemieckich wołając: „Tyś nam wrócił największy z Jagiellonów ład, pokój i bezpieczeństwo!“

———

Kronika

Z karty żałobnej.

W dniu 9 bm. zmarł

ś. p. **JÓZEF DUBIEL**

kancelista Urzędu Skarbowego w Pszczynie

Cześć Jego pamięci!

„Jasełka" w Pszczynie.

Tutejsza 8-klasowa 1. szkoła publiczna urządziła w dniu 11. stycznia b. r. w sali Polskiego Domu Ludowego wieczór kolend i „Jasełka". Chór dziatwy pod wytrawnem kierownictwem p. naucz. Kosińskiego odśpiewał b. mile kilka kolend. Potem odegrano „Jasełka w 4 odsłonach według układu ks. Niewodowskiego. Młodzi aktorzy grali z życiem i przejęciem zasługując tem w zupełności na gorące oklaski widzów. Kierownikowi tej imprezy, p. naucz. Maciejczykowi należą się wyrazy pełnego uznania za przygotowanie i prowadzenie sztuki. Sala była w cale dobrze wypełniona publicznością, ale niestety, pierwsze rzędy świeciły mocno pustkami, bo z inteligencji tutejszej z wyjątkiem kilku osób nie pokazał się nikt. Efekt kasowy nie był więc świetny a szkoda, bo dochód był przeznaczony na dożywianie ubogiej dziatwy szkolnej.

Do P. T. Czytelników naszego pisma. Prosimy Szanownych czytelników i sympatyków o donoszenie redakcji o wszelkich ciekawych wydarzeniach w mieście i powiecie, wiadomości z życia towaarzystw i organizaayj społeczno-kulturalnych, nadto zjednywanie prenumeratorów i czytelników, gdyż rozpowszechnienie pisma przyczynić się tylko może do zwiększenia objętości i nakładu jedynego polskiego pisma powiatu pszczyńskiego.

Zmiany w redakcji „Głosu Pszczyńskiego". Redakcję „Głosu Pszczyńskiego" z numerem następnym obejmuje komitet redakcyjny, do którego wchodzi szereg osób pracujących na niwie społeczno-kulturalnej naszego powiatu. Zwracamy się również do wszystkich chętnych sympatyków z prośbą o współpracę w naszem piśmie Krytykować jest łatwo, trudniej pracować.

W myśl tej prawdy prosimy ustosunkować się do „Głosu Pszczyńskiego", którego kierunek mimo pewnych zmian redakcyjnych nie ulegnie żadnej zmianie.

Zjazd delegatów akademickich kół powiatu pszczyńskiego odbył się dnia 4 bm. w Tychach pod przewodnictwem prezesa honorowego p. starosty dr. Jarosza. Tematem obrad była sprawa utworzenia związku powiatowego, kilkakrotnie w naszem piśmie omawiana. Ostateczne załatwienie sprawy nastąpi w marcu br. wiadomość o wstępnem porozumieniu, do jakiego doszło między delegatami kół, starsze społeczeństwo przyjęło z radością.

Nadzwyczajne walne zebranie Akad. Koła w Pszczynie odbyło się dnia 5 bm. dla likwidacji imprezy sylwestrowej Bal urządzony staraniem koła przyniósł czystego dochodu 76.42 zł., co przeznaczono na fundusz stypendjalny.

Najmłodsi w odpowiedzi Trewiranusowi. Dziatwa II, III, i IV oddz. Szkoły Ćwiczeń w Pszczynie, słysząc od swych profesorów z okazji „Miesiąca Pomorza" o znaczeniu dla Polski dostępu do morza, i o zakusach niemieckich na ziemie polskie, z własnej inicjatywy zrobiła składkę i zebrała kwotę 20 zł. 38 gr. jako „odpowiedź Trewiranusowi". Jest to piękny objaw patrjotyzmu, który pozwala rokować jak najlepsze nadzieje krajowi, który ma taką dziatwę.

Proces golasowicki o zabójstwo w listopadzie br. komendanta posterunku policyjnego śp. Sznapki, który toczył się w Rybniku zakończył się w poniedziałek 12 bm. Główni oskarżeni Kubla i Watut dostali półtora roku więzienia Swieży 1 rok, Korchel, Waclawik, Szymik Oskar i Szymik Kurt po 6 miesięcy więzienia, zaś Brzeżek został uwolniony.

Karnawałowy Bal Kupców. Tradycyjny bal Tow. Kupców samodzielnych w Pszczynie odbędzie się w sobotę 24 stycznia br. o godz. 8.30 w sali Hotelu „Pszczyński Dwór".

Pomni, że karnawał tegoroczny jest zbyt krótki — nie zapomnijmy iść na bal kupców!

Idziemy na bal T. C. L. Komitet Miejski T. C. L. w Pszczynie dążąc wytrwale do rozszerzenia swej bibljoteki, a nie mając do tego odpowiednich funduszów, urządza na ten cel w sobotę dnia 17. bm. o godz. 20-tej w sali Polskiego Domu Ludowego swoją zabawę karnawałową. Chcąc utrzymać tradycję, oraz opierając się na doświadczeniach zeszłorocznych T. C. L. organizuje bal ten na wysokim poziomie, przy współudziale znanej powszechnie orkiestry policyjnej z Katowic, mając nadzieję, iż społeczeństwo polskie tak miasta Pszczyny jak i okolicy poprze wysiłki T. C. L. i spiesznie podąży na wspomniany bal, zgłaszając się o zaproszenia do bibljotekarza T. C. L. w Pszczynie — Starostwo — p. L. Matuszaka — telefon N. 39.

Występ Chór „Lutnia" miał miejsce w dniu 6 bm. podczas Mszy św. o godz. 7.30 w tutejszym kościele parafjalnym. Na program złożył się bogaty zbiór kolend. Występ świadczył o dobrem zespiewaniu chóru (acty wypadły lepiej od zacichych sopranów) i rzetelnej pracy tak samego chóru, jak dyrygenta prof. Gabzdyla.

Karnawał tegoroczny rozpoczął sylwestrowy bal akademicki, który powiódł się w zupełności. Bala zaszczycili m. in. p. p. starosta dr. Jarosz mec. dr. Pałka z żoną, mec. Hologa, sędzia Gierlacki, dyr. Świderowie, reprezentanci akad. kół z Król. Huty i Mikołowa i w. in. Ochoczo hawiono się do białego rana przy dźwiękach policyjnej orkiestry z Katowic. Przewaga mężczyzn oczywiście musiała przypaść do gustu przedstawicielkom płci pięknej, które przynajmniej raz znalazły się w mniejszości.

Opłatek harcerski. Drużyna harcerska im. T. Kościuszki przy Państ. Gimnazjum męskiem w Pszczynie urządziła bardzo sympatyczną uroczystość w dniu 10 bm. którą zaszczyciło szereg osób z pośród grona profesorskiego i przyjaciół harcerstwa. Gości i harcerzy serdecznie powitał składając równocześnie życzenia przy Płamanie się opłatkiem opiekun drużyny prof. Czyżewski w imieniu gości przemówił prof. Wazl. Harcerze przy herbatce — popisywali się śpiewaniem kolend i pieśni harcerskich, nadto odegrali udatnie jednoaktówkę „Portred Wieczór harcerski minął w podniosłym (może trochę zapoważanym) nastroju, zostawiając w pamięci harcerzy, jak gości mile wrażenie.

Usunięcia z poczty tablicy z napisem niemieckim domaga się opinja publiczna od władzy zwierzchniej, która zapewne przez niedopatrzenie dopuściła do wywieszenia w westybulu urzędu pocztowego w Pszczynie owej tablicy, przypominającej nam czasy knuta pruskiego.



Wspaniały okaz żubra ze słynnego zwierzyńca w lasach Księstwa Pszczyńskiego.

Plotki, plotki . . .

Belka „Głosu Pszczyńskiego".

— Co za idjotyczny tytuł — wykrzyknie czytelnik —

— Jaka znowu belka?! Przecież to czyste warjactwo! Powoli, czcigodny czytelniku! Nie sierdź się, gdyż twój gniew wskazuje, że nie jesteś religijny i nie znasz pisma świętego, za co po najdłuższem życiu będziesz skwarzył się w smole i piekł w ogniu czyściowym. Czyż nie znasz tych słów: „Widzicie źdźbło w oku bliźniego swego, a nie widzicie belki w oku swojem . . ."?

Mamy zamiar w następnych numerach naszego pisma dokonać małej operacji: zdjąć źdźbło z oczu naszych bliźnich, Chcemy jednak być sprawiedliwymi i dlatego zaczniemy od siebie. W dzisiejszym feljetonie pokażemy Wam, mili czytelnicy tram oka własnego — belkę „Głosu Pszczyńskiego". Teraz już jasne, prawda?

Każde wielkie miasto ma własną prasę. Pszczyna ma aż dwa pisma, polskie i niemieckie. To ostatnie pod względem ilości papieru (i miękkości — przyp. zecera) nawet przewyższa nasze pismo.

Lokal „Głosu Pszczyńskiego" zajmuje wspaniały apartament jednej z najelegantszych will naszego miasta. W środku tego apartamentu stoi stół pokryty zielonym papierem, przez co doskonale imituje biurko redakcyjne. „Biurko" to ma dwie szufladki; prawa należy do redakcji, lewa do administracji. Przy każdej szufladzie jest jedno krzesło, przeznaczone dla gospodarza, z drugiej strony biurka stoi fotel dla interesanta.

Rozmowa z interesantem zaczyna się mniej więcej tak: — Czy szanowny pan ma interes do redakcji, czy do administracji?

Od odpowiedzi gościa zależy na którem krześle ma usiąść przedstawiciel „Głosu Pszczyńskiego". Zdarza się niekiedy, że gość po załatwieniu sprawy w redakcji ma interes do administracji. Wówczas redaktor jednym susem przeskakuje na drugie krzesło, a nawet zaczyna mówić cieńkim głosem, twierdzi bowiem, że w porządnem piśmie w administracji powinna być obsługa damska.

Naczelny redaktor ma do pomocy coś z pół kopy reporterów. Ci reporterzy chodzą sobie po ulicach, patrzą co się dzieje, a potem donoszą co było i czego nie było. Niedawno n. p. jeden z tych panów wpadł jak bomba do pokoju redakcyjnego.

— Wiecie, co się stało?! — woła.

— Co takiego?

— Kazik umarł! Przy operacji ślepej kiszki. Kazik to serdeczny przyjaciel redaktora, to też zasępiło się jego oblicze (t. j. redaktora, a nie Kazika) i uronił kilka łez, a potem napisał nekrolog, kończący się słowami: Cześć jego pamięci, niechaj mu ziemia lekką będzie!

Potem jednak okazało się, że umarł ktoś inny o podobnem nazwisku. I znów zasępiło się oblicze redaktora i uronił kilka łez, zapewne z radości choć złośliwi mówią, że ze zgryzoty, bo to bądź co bądź wsypa i wstyd.

Kapitalnym okazał się też inny reporter, któremu powierzono dział recenzyj teatralnych i balowych. Jest to pewien profesor, podobno nawet wytrawny pedagog, ale na balach i teatrach wcale się nie zna. Nigdy w życiu jeszcze nie był na żadnej zabawie, ale dla dobra redakcji poświęcił się i udał się na bal akademicki.

Nie miał jednak szczęścia. Zaledwie znalazł się na miejscu i zdjął palto, przystąpił do niego jeden z przyjaciół i wziął go na bok.

— Kolego — rzecze — radzę wam ostrożność —?

— Witos chodził bez krawatu i zamknęli go w Brześciu.

— Cóż z tego?

Przyjaciel podsunął mu pod nos lusterko. Okazało się, że szanowny recenzent ubrał smoking i lakiery, lecz zapomniał krawatu. Musiał tedy wrócić do domu i uzupełnić ten szczegół garderoby.

Nazajutrz naczelny redaktor pyta:

— Jakże tam wypadła zabawa?

— Owszem, owszem.

— Publiczności było dużo?

— Coś 80 osób . . . zaraz, zaraz . . . 12 osób. Zresztą nie pamiętam, ośmdziesiąt, czy dwanaście, bo ja liczyłem też lampy i nie przypominam sobie, czy było 80 lamp i 12 osób, czy 80 osób, a 12 lamp.

A która z pań najpiękniej wyglądała?

Szanowny recenzent pamiętał tylko, że królowała jakaś piękna Rut że pięknie też wyglądała jakaś smukła panienka z Pszczyny i jakaś nimfa z Goczałkowic, ale nie potrafił opisać kostjumów, ani określić koloru włosów lub oczu.

I nic dziwnego, można być specjalistą do gramatyki lub historji i znać się na reformach rolnych i społecznych, a nie znać się na sukienkach i reformach damskich.

— A jakisz tam bufet? — pyta jeszcze redaktor.

— O, bufet był znakomity — piwo świeże, no i doskonale kozetki.

— Jakie kozetki, chyba kanapki?

— Przecież to wszystko jedno — odpowiada recenzent.

Jak widzicie, mili czytelnicy, pociecha z naszego reportera niewielka i dlatego redakcja zwraca się w tem miejscu do wszystkich bywalców balowych, do pszczyńskich lwów salonowych, by zechcieli nam nadsyłać dokładne sprawozdania z zabaw z opisem strojów i tanów, czem niewątpliwie zyskają sobie wdzięczność przemiłych pszczynianek, które potrafją tę wdzięczność w odpowiedniej formie wyrazić.

Po reporterach osobne miejsce należy są czytelnikom i doradcom „Głosu Pszczyńskiego". Liczba czytelników stale wzrasta, ale doradców jest znacznie więcej, niż prenumeratorów.

Zaledwie na ulicy zjawi się redaktor, zaraz jak z pod ziemi wyrasta któryś z doradców.

Zaczyna się rozmowa.

— Cześć! Czytałem ostatni numer . . .

— No, i jakżesz tam?

— Owszem, niezły, tylko poco ta kronika, przecież to stare kawałki, lepiej na to miejsce coś aktualniejszego.

Za chwilę nadchodzi inny doradca.

— Ostatni numer jest bardzo dobry — mówi — tylko za mało kroniki. Przecież szerokie masy chcą wiedzieć, kto siedzi w kryminale, wogóle coś brukowego.

Jeszcze nie skończył, aż tu zjawia się nowy przyjaciel.

— Kolego, obiecywaliście bezpartyjność, a tu

ostatni numer jest wyraźnie partyjny. Piszecie o warcholstwie....

Redaktor stara się usprawiedliwość i tłumaczy, że zwalczanie warcholstwa jest właśnie dowodem bezpartyjności, ale nic nie pomaga, doradca zaczyna mowę i dopiero, kiedy mu redaktor przypomniał, że od 3 miesięcy obiecuje artykuł, a obietnicy nie dotrzymuje, przyjaciel czempredzej odszedł. Pod samą redakcją zjawił się jeszcze jeden doradca, który zaczął dowodzić że gazeta powinna zająć stanowisko polityczne, gdyż dziś takie czasy, że pismo bezpartyjne nie wzbudza zainteresowania. Następnie wyraził zdziwienie że dotąd nie otrzymał jeszcze ostatniego numeru.

— Czy pan już zapłacił prenumeratę?

Doradca skrzywił się kwaśno.

— Jeszcze nie, ale zrobię to niebawem, w tej chwili śpieszę na zebranie Towarzystwa Z. G. B. T.

— Cóż to za Towarzystwo?

— Towarzystwo Zwolenników Gadania Bez Treści — wyjaśnił doradca i poważnym krokiem odszedł.

A redaktor, wkraczając w progi „Pałacu Prasy" myślał o tem, że niestety u nas wielu jest doradców i wiele gadania, lecz niestety mało roboty i mało ofiarności. i.

Ofiarność

młodzieży państwowego gimnazjum im. Bol. Chrobrego w Pszczynie na cele floty narodowej.

Hasło rzucone przez społeczeństwo, zmierzające do tworzenia silnej floty narodowej, znalazło naśladowania godny odźwięk w sercach młodzieży polskiego gimnazjum państwowego w Pszczynie. Zachęcona przez kierownika zakładu prof. Wazla i grono wychowawców złożyła młodzież gimnazjum dobrowolnie na fundusz łodzi podwodnej p. n. „Odpowiedź Treviranusowi" poważną kwotę sto sześćdziesiąt jeden złotych i 12 gr. (161 zł. 12 gr.) zebranych we wszystkich klasach gimnazjum. Patrjotyczna ofiarność młodzieży pszczyńskiego gimnazjum powinna znaleść naśladowców w innych zakładach polskich na obszarze całego Śląska, celem poparcia budowy silnej floty narodowej i dania godnej odpowiedzi na wrogie zakusy, na odwieczne polskie Pomorze ze strony naszych zachłannych sąsiadów.

Młodzież gimnazjum pszczyńkiego rekrutująca się przeważnie ze sfer małorolnych wieśniaków i robotników fabrycznych, wystawiła sobie przez swą ofiarność na cele narodowe jak najlepsze świadectwo.

Przy tej sposobności zaznaczyć trzeba, że młodzież ta nie uchyla się nigdy od datków na cele narodowe, składając na nie w ciągu roku dość poważne kwoty.

Wśród wydawnictw.

Ludwig Musioł: „hołomkach" i „wybrańcach" w Pszczyńskiem. („Zaranie Śląskie", Rok VI. z 2.—1930).

Autor starał się wyjaśnić genezę nazwisk „Hołomek" i „Wybranice", spotykanych tutaj jeszcze i dzisiaj. „Hołomkami" nazywano od połowy XVI. w (kilku) chłopów, trzymanych na zamku pszczyńskim do potrzeb zamkowych z czasem ustalono takie „hołomkow" po poszczególnych folwarkach, komory pszczyńskiej. W XVII. w. hołomkowie pełnili też obowiązki dzisiejszej policji; używano ich do uśmierzania bójek między mieszczanami lub włościanaami, albo do utrzymywania porządku na jarmarkach. Mniej więcej od połowy XYII. w. zaczyna powoli zanikać nazwa „hołomek", aa rozpowszechnia się nazwa „wybraniec" (por: polska piechota „wybraniecka"!) Wybrańcy stanowili stałą załogę, czy też wartę na zamku pszczyńkim, liczba ich jednak nie przekraczała nigdy kilkunastu chłopa, dowodzonych przez osobnego kaprala. Wiadomość zatem, jakoby książęta pszczyńscy trzymali niegdyś na zamku znaczne wojska, nie polega na prawdzie. Że nazwa „wybraniec" była w Pszczyna jeszcze doniedawna dość popularna, świadczy nazwa południowej bramy wjazdowej do zamku pszczyńskiego (pochodzącej z r. 1687): „Brama wybrańców". k.

Ogłoszenie!

Wzywa się właścicieli domów, aby odpowiednio zabezpieczyli wodomierze przed mrozami. W razie uszkodzenia wodomierza wskutek zaniedbania tego zabezpieczenia, czyni się właścicieli domów za szkody odpowiedzialnemi.

Pszczyna dnia 22. grudnia 1930 r.

Magistrat.

(Figoa)
burmistrz.

Cena prenumeraty z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . zł. 6.— Półrocznie . . . . zł. 3·—
Kwartalnie . . . . zł. 1·50 **Numer pojedynczy** . . . zł. 0·25

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia zwykłe za 1 mm 40 groszy, w tekście 50 groszy, przed tekstem 80 groszy.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu znaczna zniżka.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Henryk Dobrowolski, Pszczyna.
Z drukarni „Rotograf", Bielsko, ul. Piłsudskiego 13, Telefon 1029.